NEOPROTESTANTYZM I BEZOBJAWOWY KATOLICYZM

Bp. Michał Stobnicki

Wielki wróg Kościoła katolickiego, heretyk Marcin Luter, twierdził, iż człowiek nie ma możliwości zdobywania zasług przed Panem Bogiem, gdyż na skutek grzechu pierworodnego nie może w żaden sposób współpracować z Bożą łaską. A z drugiej strony Boża łaska w duszy ludzkiej nie odnajduje pola do skutecznego działania. Dlatego też Luter twierdził, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia i może być zbawiony *sola fide* i *sola gratia*: poprzez samą wiarę, ale rozumianą jako akt nadziei, akt zaufania, i poprzez samą Bożą łaskę. Stąd też Marcin Luter radził swoim zwolennikom takie bzdury jak *Pecca fortiter*, *sed crede fortius*. Grzesz mocno, ale wierz mocniej.

Tymczasem w dzisiejszej lekcji święty Jakub Apostoł upomina nas wszystkich, abyśmy byli wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. Jak powinniśmy pamiętać, wiara bez uczynków jest martwa. I możemy zastanowić się w tym czasie, w którym tak wiele mówi się o rzekomych osiągnięciach Marcina Lutra, gdy protestanccy pastorzy zapraszani są do katolickich, niby katolickich świątyń, by wygłosili kazania: kto w takim razie ma rację? Czy luteranie, podążający za przykładem, za nauczaniem Marcina Lutra? Czy katolicy, którzy trzymają się nauczania świętego Jakuba Apostoła?

Drodzy wierni, Marcin Luter o liście świętego Jakuba mówił, iż jest to list słomiany, nadający się na podpałkę do pieca. Odmawiał mu charakteru księgi natchnionej i w konsekwencji twierdził, że list świętego Jakuba w ogóle nie należy do kanonu Pisma Świętego. Nie jest tak, jak wmawia nam się, że katolicy i protestanci mają to samo Pismo Święte. To jest kłamstwo. To jest szeroko dziś rozpowszechnione kłamstwo. Marcin Luter usunął z Pisma Świętego to wszystko, co nie pasowało do jego heretyckiej nauki. I jako katolicy doskonale wiemy, kto ma rację. To nie Luter, ale święty Jakub Apostoł.

Pan Jezus przestrzegał nas wielokrotnie: „Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie". Jako katolicy wierzymy, że źródłem usprawiedliwienia i zbawienia jest Boża łaska oraz dobre uczynki, które człowiek, współpracując z Bożą łaską, tutaj na ziemi spełnia. I zdajemy sobie sprawę z tego, że każdego dnia naszego życia, korzystając z rozumu, z wolnej woli, które dał nam Pan Bóg, musimy podejmować cały szereg różnych decyzji. Musimy zdecydować, że coś zrobimy, a czegoś innego zaniechamy.

Jako katolicy doskonale zdajemy sobie sprawę, że pomiędzy słuchaniem tego, który jest prawdą, a wieczną nagrodą w królestwie niebieskim człowiek musi dopełnić dzieła ukrzyżowania starego człowieka. Musimy, moi drodzy, pokonać nasze słabości, nasze ułomności, korzystając z łaski, której udziela nam poprzez sakramenty Pan Bóg. Musimy, moi drodzy, ukrzyżować starego człowieka, co wiąże się z trudem, z wysiłkiem, z cierpieniem. Ale bez tego ukrzyżowania starego człowieka nigdy nie narodzi się nowy człowiek, odrodzony poprzez Bożą łaskę. A przecież winniśmy wszyscy żyć tak, abyśmy mogli powtórzyć słowa świętego Pawła: „Teraz zaś już nie żyję ja, lecz żyje we mnie Chrystus". To, w co wierzymy, to, co mamy nadzieję osiągnąć, musi znaleźć odzwierciedlenie w naszych uczynkach, w tym, co czynimy, co mówimy, jak myślimy. Stąd też tak istotne jest, zwłaszcza w naszej epoce, wezwanie świętego Jakuba Apostoła, ta przestroga, abyśmy nie byli tylko słuchaczami słowa oszukującymi samych siebie, ale byśmy byli wykonawcami słowa. Łaska Boża z największego grzesznika może uczynić świętego, ale to od człowieka zależy, czy z Bożą łaską będzie współpracował.

POKUSA LŻEJSZEGO KATOLICYZMU

I żyjemy, moi drodzy, w czasie, w którym katolicy niszczeni są przez neoprotestantyzm. Jednym z fundamentów nowej posoborowej religii człowieka jest neoprotestantyzm. I widzimy, moi drodzy, przecież wokół nas całą masę ludzi, którzy mówią, że nie ma większego znaczenia, co człowiek czyni, co mówi, jak

żyje, bo przecież Pan Bóg jest miłosierny, musi wszystkim wszystko odpuścić. Widzimy całą masę ludzi, którzy zrezygnowali z jakiejkolwiek duchowej pracy, duchowej walki, którzy po prostu idą z prądem, bo tak jest łatwiej, tak jest wygodniej, i którzy żyją w tym przekonaniu, że i tak trafią do nieba.

Żyjemy, moi drodzy, w epoce, w której mamy do czynienia z bezobjawowym katolicyzmem. I ten bezobjawowy katolicyzm to nie tylko problem posoborowia, ale także, niestety, tradycji katolickiej. Cała masa ludzi, którzy mienią się być katolikami, którzy mają na ustach imię Jezusowe, imię Matki Bożej. Ale, moi drodzy, kiedy przyjrzymy się bliżej, to okaże się, że religia katolicka w ich życiu nie ma żadnego znaczenia, w żaden sposób nie wpływa na ich życie. Bezobjawowy katolicyzm. Katolicyzm bez sensu, bo przecież Boża łaska ma nas przemieniać.

I kusząca jest ta wizja Marcina Lutra: „Róbcie sobie, co chcecie. Bóg jest miłosierny. Bóg wam wszystko odpuści". Kusząca jest ta wizja, w którą wierzy cała masa współczesnych ludzi, współczesnych niby katolików. Ma to być taka lżejsza wersja katolicyzmu, wersja light, łatwa i przyjemna. Ale w gruncie rzeczy, kiedy przyjrzymy się bliżej temu wszystkiemu, co głosił Luter, temu wszystkiemu, co jest promowane od czasów Soboru Watykańskiego, to zrozumiemy, że tak naprawdę mamy do czynienia z niezwykle pesymistyczną, smutną wizją ludzkiego życia. Wizją życia, w którym nic nie jesteśmy w stanie zmienić, nic nie jesteśmy w stanie poprawić, bo do tego ten protestantyzm się sprowadza. Kiedy o tym sobie pomyślimy, co tak naprawdę kryje się za tymi słowami Lutra, „grzesz mocno, ale wierz mocniej", to uświadomimy sobie, jak dramatyczna, jak przerażająca, jak depresyjna jest ta wizja naszego życia, życia, w którym nie jesteśmy w stanie nic zmienić, nic poprawić.

DWIE PIĘTY ACHILLESOWE

Drodzy wierni, łaska Boża ma moc, aby nas przemieniać. Pragnę dziś zwrócić uwagę na dwa wielkie problemy wśród współczesnych katolików, także i w tradycji katolickiej, dwie achillesowe pięty. Warto, abyśmy zrobili rachunek sumienia i odpowiedzieli sobie na pytanie, na ile jest to problem, który mnie dotyczy.

Po pierwsze, moi drodzy: żyjemy w epoce, w której dla całej masy ludzi tabernakulum stał się monitorem. Monitor, przed którym ludzie spędzają dziś długie, długie godziny, który stał się dla nich niczym świątynia, źródło poznania świata. I o ile w kręgach tradycji katolickiej zwykle ten problem telewizji udaje się mniej czy lepiej rozwiązać, czasami odbiorniki znikają z domów, gdzieś lądują w kącie, używane są tylko w jakichś nadzwyczajnych okolicznościach, to przecież jest zagrożenie o wiele większe: ekran komputera i ekran smartfona. Ile godzin dziennie katolicy spędzają na przesuwaniu paluszkiem po małym kolorowym ekranie? Ile czasu dziennie tracimy, moi drodzy, na rzeczy całkowicie zbędne i nam niepotrzebne? A musimy sobie uświadomić, że czas, który raz utraciliśmy, już nigdy do nas nie wróci. Ten czas, który zmarnowaliśmy, zmarnowany jest już na zawsze. Już tego czasu nie odzyskamy. Jest to, moi drodzy, wielki, olbrzymi problem także wśród tradycjonalistów.

Ekran, który stał się dla nas tabernakulum, który zastąpił nam Pana Boga, który zastąpił nam modlitwę, wykonywanie obowiązków stanu. Staliśmy się niewolnikami małego, kolorowego ekraniku.

I druga achillesowa pięta współczesnych katolików, także i tradycjonalistów, wskazana jest wprost przez świętego Jakuba Apostoła w dzisiejszej lekcji: „A jeśli komu się zdaje, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zwodząc serce swoje, tego nabożeństwo jest próżne". Musimy sobie zadać pytanie, jak wygląda w moim życiu przestrzeganie ósmego przykazania. Bo bardzo chętnie, często, dużo i niepotrzebnie mówimy o wadach innych ludzi. Jesteśmy, moi drodzy, po prostu plotkarzami, choć do tego przyznać się nie chcemy. Chętnie uczestniczymy w obmowach; nie daj Boże, w oszczerstwach, ale tych oszczerstw na łonie tradycji katolickiej nie brakuje. Nie brakuje tych, którzy próbują rozpowszechniać fałszywe wieści o innych osobach. Nie powściągają swojego języka.

Święty Jakub pisze wprost: „Kto nie powściąga swojego języka, nie może być osobą pobożną", bo człowiek pobożny wie, jakim niebezpieczeństwem, jakim zagrożeniem dla drugiego człowieka może być język. Ile szkód można niewinnej duszy wyrządzić językiem! A ta obmowa, oszczerstwa stały się chlebem powszednim dla współczesnych ludzi. I niejeden będzie się zaraz bronił, że on przecież nic nie mówi, on

tylko słucha. Ale gdyby złodziej nie miał pasera, który od niego kupi łupy, to by nie kradł. I niejeden oszczerca nie czyniłby zła swoim językiem, gdyby nie ci, którzy chętnie nadstawiają swoje ucho, by to zło usłyszeć.

Drodzy wierni, warto zatem, abyśmy w tę piątą niedzielę po Wielkiej Nocy podjęli ten wysiłek i rozważyli, na ile te dwie kwestie, które wam przed chwilą wskazałem, są problemem w moim życiu. Na ile jestem zniewolony przez ekrany, monitorki, i na ile nie potrafię poskromić mojego języka?

DOSTOSOWAĆ SIĘ DO BOGA

Drodzy wierni, wielkim zagrożeniem jest to, że jeżeli nie będziemy żyć zgodnie z tym, w co wierzymy, to pewnego dnia zaczniemy wierzyć w to, jak żyjemy. To był kazus Marcina Lutra. To było źródło dramatu wszystkich heretyków, wszystkich nieszczęśników, którzy trafili do piekła. Religia katolicka wymaga od nas, abyśmy to my dostosowali się do Pana Boga, do Jego prawa, do Jego woli, a nie tworzyli sobie bożka dostosowanego do naszej wizji, naszych potrzeb, naszych wyobrażeń.

Marcin Luter. Luteranie twierdzą, że miłują oni Pismo Święte, ale Luter nie dostosował swojego życia do Pisma Świętego, ale dostosował Pismo Święte do swojego życia, do swoich wyobrażeń, tnąc, usuwając z Pisma Świętego tekst natchniony, tekst pochodzący od samego Boga. I widzimy, moi drodzy, że historia Kościoła pokazuje całą masę ludzi, którzy zamiast podporządkować się Panu Bogu, Jego woli, Jego prawu, stworzyli sobie bożka dostosowanego do ich życia.

I to jest też problem całej posoborowej religii człowieka, która nie głosi już tego, że katolik ma służyć Panu Bogu, wypełniać Jego wolę. To człowiek stoi dziś w centrum i to Pan Bóg ma być jego sługą, i kreuje się Boga odpowiadającego zachciankom upadłego człowieka. To nie jest droga do nieba. To jest droga prowadząca wprost w ogień piekielny, tam, gdzie najpewniej smaży się Marcin Luter i jemu podobni. Obyśmy tą drogą nie podążali. Obyśmy mieli, moi drodzy, zawsze oczy szeroko otwarte, byśmy zawsze byli gotowi współpracować z Bożą łaską, której Pan Bóg nam udziela, bo pragnie naszego zbawienia.

BERGOGLIO I „DOBRZY LUTERANIE"

To zagrożenie ze strony herezji neoprotestanckiej jest zagrożeniem jak najbardziej realnym, zagrożeniem powszechnym. Widzimy, ile dusz w ostatnich kilkudziesięciu latach w szpony tej herezji wpadło. Ilu dziś jest nominalnych katolików, którzy tak naprawdę są czystej krwi protestantami?

13 października roku Pańskiego 2017, w setną rocznicę zakończenia objawień fatimskich, miało miejsce w Watykanie przedziwne wydarzenie. Argentyński jezuita bynajmniej nie zaprosił tego dnia katolików do wspólnej modlitwy różańcowej, do nabożeństw pokutnych. Tego właśnie dnia w Watykanie zorganizowano spotkanie dla protestantów, dla luteranów. I na honorowym miejscu w Watykanie nie stanęła figura Matki Bożej Fatimskiej, ale figura Marcina Lutra. I w czasie tego spotkania Bergoglio stwierdził między innymi: „Bardzo lubię wszystkich dobrych luteranów. Jest bardzo wielu dobrych luteranów, którzy prawdziwie trzymają się nauki Jezusa Chrystusa".

I czy rzeczywiście prawdziwie trzyma się nauki Jezusa Chrystusa ten, kto podąża za szatańską radą Lutra: „Grzesz mocno, ale wierz mocniej"? Czy rzeczywiście prawdziwie trzyma się nauki Jezusa Chrystusa ten, kto bierze nożyczki i wycina z Pisma Świętego to, co mu nie pasuje? Czy prawdziwie nauki Jezusa Chrystusa trzyma się ten, kto ją fałszuje? Nie trzeba być, moi drodzy, doktorem teologii, aby na te pytania udzielić prostej, jasnej odpowiedzi.

Ale to, co powiedział Bergoglio, jest kwintesencją nowej posoborowej religii. Nowa posoborowa religia lubi dobrych luteranów i twierdzi, że prawdziwie trzymają się oni nauki Jezusa Chrystusa. Dlaczego to czyni? Bo nowa posoborowa religia oparta jest na tym samym neoprotestanckim fundamencie, na tych samych ideach, które towarzyszyły protestanckim heretykom. Stąd to poczucie jedności, braterstwa pomiędzy posoborowymi duchownymi a protestanckimi pastorami. Stąd to zapraszanie protestantów do głoszenia kazań w niegdyś katolickich świątyniach, czy zapraszanie do pomagania w rozdzielaniu Komunii Świętej, co ma miejsce powszechnie w Niemczech chociażby.

Drodzy wierni, świadomi tego, jakim wielkim zagrożeniem jest neoprotestantyzm we współczesnych czasach, pragniemy powtórzyć dziś słowa arcybiskupa Marcela Lefebvre'a: „Całym sercem i całą duszą należymy do Rzymu Katolickiego, stróża wiary katolickiej oraz tradycji niezbędnych do jej zachowania, do Rzymu wiecznego, nauczyciela mądrości i prawdy. Odrzucamy natomiast i zawsze odrzucaliśmy pójście za Rzymem o tendencji neomodernistycznej i neoprotestanckiej, która wyraźnie zaznaczyła się podczas Soboru Watykańskiego II, a po Soborze we wszystkich z niego wynikających reformach. Żadna władza, nawet najwyższa w hierarchii, nie może zmusić nas do porzucenia lub umniejszenia wiary katolickiej, którą to Magisterium Kościoła jasno wykłada i wyznaje od ponad 19 stuleci".

Amen. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.